№ 4 Cena 2 m.

Łazik

POD KIJOWEM.



Ukrainiec: Boże wełykij! Od czoho toj Lach ne maje tritiej nohi?

P I E C H U R.

Przed siebie wprost, przez obłąkane drogi,
Przez mrok i deszcz, przez krwi opary,
Ja polski piechur, jako ziemia szary,
Umęczone wlokę nogi.
We dnie mi słońce kładzie się do stóp,
W noc się gwiazda ku mnie nagnie,
Bym w djabelskiem nie grzązł bagnie,
A gdybym padł, to na mój grób
Przyjdzie z rana
Rozśpiewana,
Cała w kwiatach, cała w bieli,
Jako dziewka przy niedzieli,
Wiosna młoda, wiosna świeża
I umai grób żołnierza,
Bez zasadzi na nim dziki,
Wszystkie zwoła doń słowiki,
By po znojnej ci żołnierce,
Uradować młode serce!
Kocha mnie ziemia, kochają wody,
Bóg ponademną, jak orzeł lata,
Idę i śpiewam, mocny i młody,
W gwiazdach mam siostry, w księżycu brata.
Więc gdzież nade mnie król w majestacie,
W złociste odzian zbroje,
Kiedy ja stanę w swej krwi szkarłacie,
Gdy serce buchnie moje?

Ej, panno! panno!
Na bagna bieżaj poleskie,
Gdy ci królewicz przyśnił się z bajki:
Ma oczy takie niebieskie,
Jako niezapominajki,
Usta takie purpurowe,
Jak w sercu rana po kuli,
W tornistrze ma słońca połowę,
Dla zdrowia jest bez koszuli,
I śpiewa i śpiewa bez końca,
Do ciebie, do gwiazd, do słońca.
I śpiewa, śpiewa i śpiewa,
Jak kościelne, jasne dzwonki,
Jako pod niebem skowronki,
Tak jak wody, tak jak drzewa,
Przez pół głodny, przez pół bosy,
Przez poranne idzie rosy,
Poprzez rosy brylantowe,
Roześmiany, rozśpiewany,
Bzem umaił jasną głowę,
Polski piechur—pan nad pany!

O, sławo, żołnierska sławo!
Zleć, jak orzeł leci z góry,
Na kochanków swych: piechury!
Kiedy zorzą błyśniesz krwawą,
Gdy się zjawisz błyskawicą,
To w ramiona cię pochwycą,
O, żołnierska cudna sławo!
Na chorągwi naszej szczycie
Błyśnij złotym gromu blaskiem,
Z wichrem przyjdź, z ogniowym trzaskiem.
Życia chcesz? — Dostaniesz życie,
Głodne, chłodne, w poniewierce!
Serca chcesz? — Zabierzesz serce,
Kiedy ucałujesz kulą
Święty szkaplerz pod koszulą!
Bo gdzie krwawa kropla bryźnie,
Tam ja, piechur, jak oracze
Polską ziemię krwią użyźnię.
A choć cicho ktoś zapłacze,
Dumni będą w mej ojczyźnie!
Pieśniarz pieśń zaśpiewa o mnie
I żyć będę wiekopomnie
Ja — zbiedzony piechur szary,
Ja — którego śmierć się trwoży,
Ja — obrońca świętej wiary,
Żołnierz Polski, sługa boży!

Więc śpiewający, głośno, radośnie,
Przed siebie, wprost przed siebie!
Sosna na trumnę niech jeszcze rośnie,
Niech trochę czekają w niebie.
Jeszcze potrzeba jakieś sprać drańcie,
Co jako jeleń po stepie mknie,
Więc tylko prowadź, Panie Komendancie,
I do swych dzieci uśmiechnij się!

Kornel Makuszyński.

R A P O R T Z F R O N T U.

Towariszcz Trockij, Nachamkes et Comp.
w gorod Moskwu.

Potrzebuję wam donosić do waszego miękkiego, fein z prawdziwe świńskie sierści wysłanego tronu ze sprężynem, że na froncie polskim nasza czerwona armja tak się strasznie spieszy, żeby wroga zwyciężyć, że ona leci bez płaszczów, bez mundurów i bez butów. Ona dla lekkości ciska także wszystko oprócz wszy na ziemię, i leci jak ten balon naprzód. Warszawy jeszcze nie zajęliśmy, ale już jesteśmy pod Kijowem od strony Syberji, nu to my zaraz będziemy na Krakowskie Przedmieście, żebym był tak zdrów.

Moja armja do Polaków czuje takie straszne obrzydzenie, że czasem ona wcale nie chce iść naprzód, tylko w tył. To ja każę mojej gwardji anarchistów, żeby una strzelała w zatyłok te zwyczajne nasze bolszewiki, i wtedy uni naprzód, albo wcale nie idą, tylko się kładą dla strategiczności na ziemię i udają, że uni są już całkiem zabite. My im posyłamy także na front bibuły agitacyjnej, gazety i broszury. To co te ordynarne robotniki robią?. Oni nad papierem posiedzą jedną chwilę, z tego robią ręczne granaty i ciskają na front.

Jeszcze mam przyjemność donieść Szanownych Państwo, że Polacy zabierają nam coraz więcej jeńców. Z tego powodu koszty utrzymania armji bolszewickiej są coraz mniejsze i wkrótce wojna wypadnie nam całkiem tanio i będzie wielgiego zwycięstwo, mówię to pod hajrem.

Z kompletne uszanowanie
Wigdor Kryminał
główny admyrał od strzylanie, uczekanie, popichanie, wypichanie i insze wojenne przedsiębiorstwo.



OFICER: Telefoner, brawo, zdobyłeś widzę sztandar.

TELEFONER: Przepraszam pana porucznika, ale ja go tak zupełnie nie zdobyłem, tylko jeden bardzo porządny żydek, co jest u bolszewików sołdatem — dał mi ten sztandar i powiedział, że jak ja mu dam za niego całe ga...ie," to un nie będzie miał pretensje.

SWIR, ŚWIR, ŚWIR.

Świr, świr, świr — za kominem
Siedział mazur ze swym synem,
A mazurka ze swą córką
Podglądały jedną dziurką.

Patrzy matuś, patrzy córa,
To ci chłopska jest natura,
Siedli sobie, jak panowie,
Ani im się ruszyć w głowie.

Dziś, dziś, dziś—za komina,
Wygnała ich zła godzina,
Popędziła na rozstaje,
Na wojaczkę w różne kraje.

Płacze matuś, płacze córa,
Rzuć-ta, baby, to płakanie,
U mazura twarda skóra,
Wiele mu się ta nie stanie.

Wojowalim długie lata,
Wojowalim jak kazali—
Na psubrata, za psubrata,
Aby naprzód, aby dalej.

Aby naprzód, aby dalej,
Mazur zawdy tęgo wali,
Kto na drodze, ani pyta,
Prać? — to spierze go i kwita!..

Co warta przyjaźń niemiecka,
Wiedzieliśwa to od dziecka,
Rychłośwa się przekonali,
Co warta przyjaźń Moskali.

Jedno dla nas oba warci
To jest bies, a to są czarci,
Będziem tera, obu prali:
Równie Niemców, jak Moskali.

O D P O W I E D Ź.

Spierali się z sobą ułani, piechury,
I z artyleryi żołnierze:
Najlepszy na froncie, a który z nich, który?
Broń czyja pierwszeństwo też bierze?

— Hej! Moje jest zdanie—kanonier powiada:
— Niemasz nad moje armaty!
— Gdy salwa bateryi jak piorun wypada,
— To wrogów rozrywa na szmaty.

A piechur pogładził swój bagnet radośnie,
I mówi:—Któż ponad niego?
— A przed kim to zmyka, wróg, kędy pieprz rośnie,
— Odpowiedz ty i ty — kolego?

Lecz żaden przekonać drugiego nie może,
Choć argumenty się sypią...
I wszyscy wciąż trwają w zawziętym uporze,
A coraz to głośniej, aż chrypią...

A wiarus manierkę do wąsa przytula,
I tak im z boku tnie chwacko:
— Tak! Dobry jest bagnet — i szabla — i kula,
— Lecz niemasz—nad duszę junacką!

TAJNY OKÓLNIK DO WSZYSTKICH CZEREZWYCZAJEK W REPUBLICE SOWIETÓW.

Podczas ofenzywy na Kijów do rąk naszych żołnierzy dostał się dokument, będący tajną instrukcją Centralnego Sowietu, do wszystkich czerezwyczajek:

TAJNE.

„W celu ujednostajnienia pracy, dla zabezpieczenia wolności ludu w Republice Sowietów—podaje do wiadomości wszystkich czerezwyczajek, następującą instrukcję, jak należy postępować z kontrrewolucjonistami, aby niedopuścić do obalenia istniejącego ustroju władzy robotników i włościan w Rosji.

1) W razie schwytania kontrrewolucjonisty, który w celu demonstracyjnym—nosi całe buty, lub myje się chociażby raz na dzień, należy przed osądzeniem na karę śmierci, wbić mu pietnaście gwoździ trzycalowych w pięty, po 7 w każdą, z tym, że miejsce na zbywający gwóźdź pietnasty — pozostaje do rozporządzenia prezesa miejscowej czerezwyczajki.

2) Kontrrewolucjonista, który widząc przejeżdżający salonowy pociąg towarzysza Bronsztejna-Trockiego nie upadnie na kolana i trzy razy nie uderzy czołem o ziemię winien być, przed osądzeniem na karę śmierci — pokrojony na 25 kawałków, uciętych jednakowo, z tym, że różnica wagi między jednym kawałkiem, a drugim, nie może przewyższać 3 zołotników.

3) Kontrrewolucjonista, który ośmieli się gdziekolwiek kiedykolwiek, tak przy świadkach jak i bez świadków, powiedzieć lub pomyśleć, że ustrój sowiecki, nie daje pełni szczęścia wolności i bogactwa masie pracującej, winien być przed osądzeniem na karę śmierci, wędzony w dymie z drzewa sosnowego lub jałowcowego, z tym, że ilość drzewa na ten cel zużytego. nie może przewyższać pół sążnia lub ceny 300,000 rubli.

4) Kontrrewolucjonista, który każdego napotkanego komisarza, nie pocałuje trzykrotnie w zadek—ze słowami: „Tyś jest Salomon"—winien być przed osądzeniem na karę śmierci, obgotowany w wodzie, z tem, że w razie gdyby w danej miejscowości wody, lub odpowiedniego naczynia nie było, wodę można zastąpić rozpalonym rusztem, lub każdym innym środkiem agitacyjnym, zmierzającym do przekonania opornych, kontrrewolucjonistów.

Podpisano:
Bronsztein-Trocki, Apfelbaum, Nachamkes.

G A D A N K I.

Żona porucznika mówi:
— Ach mężu jak mi ciężko żyć z tobą!
— Ależ żono! Ja ważę tylko 150 funtów!

Raz rekrut, taki z Tarnopola, leci tam, gdzie król piechotą chodzi... chwyta za klamkę — zamknięte... Pilno mu bardzo, więc probuje jeszcze raz... zamknięte... A że mu coraz pilniej, więc coraz mocniej szarpie, wreszcie woła z rozpaczą:
— Kto tam je? Kto tam je?
A z wnętrza odpowiada głos tubalny:
— Tutaj nikt nie je — durniu tylko wprost przeciwnie!

Przychodzi tenże rekrut w Warszawie do dentysty. Lokaj wpuszcza go do poczekalni. Rekrut siada i zaczyna spluwać—wprost na kobierzec. Lokaj to widzi, więc stawia przed nim porcelanową spluwaczkę, a rekrut woła:
— Panie! Panie! Niech no pan zabierze, bo jeszcze przez omyłkę napluję na ten talerz!

OFENZYWA W BOTANICZNYM OGRODZIE.



DAMA: Wszyscy oficerowie poszli na Kijów, a ja zostałam jak ten opuszczony okręt bez załogi.
CYWIL: Może mnie, skromnego cywila, przyjmie pani do swoich majtków.

C O M Ó W I Ł A Z I K?

Jeśli chcesz bracie wiedzieć, gdzie ja teraz jezdem, to weź sztabówkę do łapy i poszukaj Afryki. (na austryjackich nie szukaj, ile że niedokładne som bardzo.)

Gdybyś sam znaleźć nie mógł, to niech ci jaki taborowy, albo jeszcze lepiej rachunkowy pomoże, bo te magiki ogromnie do mapów som dowcipne.



Otóż tedy jak już bracie Afrykę znajdziesz, to ci nie wiele z tego i tak przyjdzie, ile że ja trochę dalej jezdem — w Kijowie.

Powiadam ci bracie, że warto było jeszcze parę kijów dodać za ten jeden Kijów. Miasto, psia twoja nędza, piękne, a dziewczynki pierszoklaśne, tylko trocha kościste i na bolszewfzmie wychudzone.

Ale nie w tem rzecz się macała.

W Kijowie jezdem, bo mie redaktor wysłał za korespondenta.

Z tym wysyłaniem to nawet chryja była.

Woła mnie do siebie i powiada.

— Pojedziesz kolego (kolego do mnie mówi ile, że sam je w polskiej marynarce, a teraz podobno do prawdziwego wojska chce wstąpić.)

— Pojedziesz kolega, powiada do mnie, na front za korespondenta. Frontu-ś nie widział i prochu-ś nie wąchał więc w sam raz jezdeś na takiego co publice gitarę zawraca.

Jak mi to powiedzial, tom zaraz zmiarkował, że sobie z porządnego Łazika kpinkuje i, że to języka w gębie jestem niezapominający, lewe oko w te pędy zamykam i mówię.

— Wielem ja widział i wielem ja wąchał ale da Bóg, to jeszcze jedno zobacze—redaktora w trumnie, i jeszcze jedno powącham—redaktora w trumnie w trzy dni potem.

Jak i co dalej dużo by gadać—jednym słowem dokument dostałem i jazda pod Kijów.

Teraz ci bracie coś nie coś o tem opowiem.

KRÓTKIE OPISANIE WZIĘCIA KIJOWA.

(bez mapy).

Tam na krawędzi
Byk pędzi
na jednej nodze
a tu przy drodze
bolszewik leży
jeszcze świeży.

Na świecie wojna. Pitaszki śpiwają, krówka chodzi po polu, a pastuszek kucnął pod krzakiem i na fujarce gra.

Tymczasem Kijów został zdobyty.

Nasza dzielna kawalerja (niech mi Bóg przebaczy te słowa), piorunujacym atakiem dwóch szwadronów na 85343 czerwonogwardzistów, rozbiła wroga i nie czekając na to co on powie kłusa wróciła z powrotem.

Właśnie już podchodził pod miasto żelazny pierścień piechoty. Widząc pierzchających bolszewików dzielni wojacy (szlag mie trafił) z nadzianemi bagnetami rzucili się w ulice miasta i samochodami, dorożkami, tramwajami, słowem tem co był› pod ręką rzucili się w pogoń za uciekającemi, zdobywając porzucone 2 armaty, 5 karabinów maszynowych i stokroć więcej kalesonów.

Kijów został zdobyty!...

PRZEJŚCIE PRZEZ DNIEPR.

(Jeszcze krótsze opisanie, także bez mapy).

— Chłopcy! Powiedział do żołnierzy jenerał Rydz-Śmigły! z tamtej strony szarego Dniepru stoi wróg i czeka na nas. Uciekł za rzekę i czeka z nożem w ręku w nadbrzeżnych krzakach. Komu nie straszna śmierć dla Ojczyzny — za mną!

Chłopaki skoczyły do wody, ale w nadbrzeżnych krzakach znaleźli jednego tylko czerwonogwardzistę, który na nikogo w krzakach nie czekał, osobistemi sprawami okropnie zajęty.

Tyle ci bracie powiem. Krótko mówiąc na froncie jest byczo. Jakby który wierzyć nie chciał, to niech sie przejedzie zobaczyć, tylko trza sie spieszyć, bo im dłużej tym dalej jechać wypadnie.

ZAZDROŚĆ.

— Wie panna Marjanna, ja tam nikomu szczęścia nie żałuję, ale lotnikom to już ogromnie zazdroszczę.

— Czy panu Michałowi źle jest w piechocie, albo co.

— Dobrze, ale lotnik ma lepiej, bo jak leci nad polem walki, może tym draniom bolszewikom spluwać na łby!

ZA CO MU NAWYMYŚLAŁ.

W koszarach.

— Słuchaj Szaradziński, masz zegarek, więc powiedz mi która jest teraz godzina?

— Za kwadrans trzecia.

— Ach ty parasolu jeden. Ja się nie pytam co będzie za kwadrans, tylko która godzina jest teraz.

KORESPONDENCJA POLITYCZNA.

Miasto Warszawa żebym tak zdrów buł. Mnogouważajemaja Sura Kiryłowna Bolszewiczer w Orszu.

A jaj jaj jaj!

Z wielgiem przeproszeniem co ja napisałem, aż trzech jaj, ale państwo macie ogromnego zmartwienie bez te relutony zbereźniki, które idą na Kijów, żeby naszym kochanym towarzyszom nie żałować kijów. To nieprzyzwoitość jest, to duże chamstwo, żeby iść na kogo z dubeltówkie, z ostry nóż wiostrzone, z maszynem karabinowem i z dużą armatą nabitą tu, tam i wszędzie. To jest rozbójstwo, na cosz podobnego policja nie powinna pozwolić, to trzeba zaskarżyć do sądu, wirobić wiroku i zlicytować! Jak to? Jeżeli pan generał Trockij dla poratowania swojego delikatnego zdrowia, ze swoją na czerwono pomalowaną armją chciał przyjechać do carstwo polskie, to jemu ma kto prawo zabronić? To Polaki robią sobie taki duży wstyd, takiej hańby żeby do niewinnych bolszewików w te dyrdy wistrzelać, żeby w kogo trafić bombą w oko i jemu zrobić nieprzyjemność? To dobre wyrachowanie jest, to ma być przyzwoicie i ładnie? To żołnierz polski powinien sobie na takie żarciki pozwolić? Ich generały też nie są lepsze. Zamiast żeby zabronić strzelania do pana Trockiego i jego miszpuchy, to generały, półkowniki i jensze dowódcy jeszcze nakazują wojsku, żeby robiło tego napaści, tego zgorszenia i nieporządku.

A jaj jaj jaj! (to już razem z poprzedniemi jajami jest sześć jaj, czyli cała jajecznica). Wiobrażam sobie jak się na tę wiadomość przestraszyły dzieci naszi, te co już są i te co dopiero będą! Z przyjechania do Warszawy zapewne nie będzie, nic bo jak tata Trockij ma odcięty, to pani też ma odcięty sposobność do przyjechania a szkoda. Właśnie zrobiła się wiosna, słowiki w Łazienkach śpiewają tak pięknie, że można się wystrychnąć na dudka, a także już rzodkiewki na drzewach dojrzewają. Jeżeli tam jest jaki przechodzony aeroplan, niech pani wynajmie i przyjedzie z górą, ale żeby wisoko na jakie dwa piętra dla bezpieczeństwa.

Kłaniam się nizko, aż do suteryn i niech pani powie znajomym, że ja się kłaniam też, ale tylko do parteru, bo mnie z tej smutnej wiadomości w karku strzyka.

Zusia Nowanie
Jankiel.

NASZA MEDYCYNA.

Żołnierz polski, jak z sensu wynika,
Dziś doktorem jest dla bolszewika:
Niech go zaćmi ząb, daję mu słowo,
Zaraz wyrwie ząb (razem z głową).

Gdy kataru dostanie psia wiara,
Nasz brat wnet mu zaradzić się stara:
Z kulomiotu zasobnej apteki
Już posyła mu pomocne leki.

Niech zapadnie krzynę na żołądek,
Wraz się z chorym uczyni porządek
Iż zdrów będzie aż do samej śmierci,
Gdy nasz bagnet w brzuchu mu powierci.

Spać nie może? Gdy weźmie chirurga,
On go po łbie kolbą tak poszturga
Że bezsenność duchem go opuści
I spać będzie na wieki, a juści!

Słynie w Rosji nasza medycyna,
Mamy leki dla takiego syna:
Masaże bagnetowe i pigułki z prochu —
A draniuszek się wreszcie wyleczy potrochu.

MACIEJOWA W STRACHU.

— Czegój to łzy lejeta Maciejowa?

— Jakże nie mam płakać kiej mój Wojtuś poszedł w żołnierze... Oj, moja dola nieszczęśliwa!

— Nie frasujta się; dyć nie on jeden poszedł do wojska jeno siła chłopców z różnych miejsców. Poszedł taj szczęśliwie powróci.

— Ja tyż lamentuję nie bez to że poszedł do wojska, bo to chłopu pisane, jeno że to chłopak je zatracony i okrutnie chciwy do bitki. Jeszcze się ta teraz przy tej ofensywie na chtórego nieprzyjaciela tak zaweźmie, że mu łeb ukręci i będą go znów włóczyli po sądach. O ja nieszczęśliwa matka takiego urwipołcia!

Z LISTU ŻOŁNIERZA.

Donoszę też kochanym rodzicom, że jak szliśmy na Kijów to zdobyliśmy Bar, ale nie ten bar w którym można tęgo pić, tylko ten Bar w którym trzeba się było tęgo bić.

Z ROZMÓW KOSZAROWYCH.

Słuchaj Franek powiedz swojej Wikci, że zbierają pieniądze teraz na rodzenie.

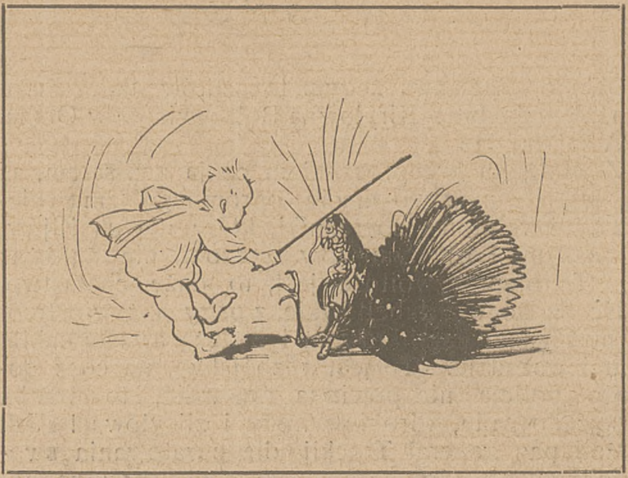
— Na jakie rodzenie?

— Nie wisz? No przecie wszędzie pisze— pożyczka od rodzenia.

ŻYWOT I PRZYGODY BARTKA ŁAZIKA.



Tęgą pierś ma chłopska matka.
Wykarmiła wnet gagatka.
Zobaczycie jak, w lat pięć
Już ma do wojaczki chęć.



Tu go niosą kroki żywe
Przeciw drobiu w ofenzywę.
Indor wrzasł nań glu-glu-glu!
Bartek w łeb go kijem lu!



Już wyrostek, w las szwenda się,
Łazi, łupi gniazda ptasie.
Czasem ma na czole guz,
Ale rósł, rósł, rósł i rósł.



Od szkód w sadzie, do dziewuchy
Wykonywa grackie ruchy,
Zrywa, co się zerwać da —
Oj ta dana, dana da!



Raz na front gdzieś powołani,
Ciągnęli przez wieś ułani.
Bartek się zapatrzył, gap,
Aż mu ślina z gęby — kap.



„Jak to ładnie na wojence"...
Wojsko śpiewa, Bartek w męce.
Zdjął czapczysko, o ziem buch,
Pójdę i ja, choćbym spuchł.

D. c. n.

WARSZAWA 20-GO MAJA.

Redaktor: S. Paciorkowski. Przyjmuje w Czwartki 5 — 6 pp. Adres redakcji: Polna 66 m. 43.
Kierownik literacki: S. Kiedrzyński. Adres administracji: Kanonja 26.
Kierownik artystyczny: M. Zadora-Skabowski.

Wydawca: Tow. Akc. „ŁAZIK" Druk S. Michalskiego, Warszawa, Chmielna 60.